

Mieczysław Orski

Przypominając Andrzeja Bobkowskiego

WĄTPLIWOŚCI KOSMOPOLAKA

Andrzej Bobkowski

58



Spotkanie. Opowiadania (PIW, Warszawa 2023).

Niektóre z nich wydano po roku 1989 także w kraju, naprzód *Coco de Oro. Szkice i opowiadania* wydane przez Oficynę Liberałów, a osiemnaście lat później – zebrane w dwóch tomach przygotowanych także przez Krzysztofa Ćwiklińskiego: *Zmierzch i inne opowiadania* oraz *Punkt równowagi*.

Dla wielu czytelników, jak i dla piszącego te słowa, Andrzej Bobkowski jest auto-

Pisze się, bo nie można nie pisać – tak tytułuje swój obszerny artykuł o twórczości esejistycznej Andrzeja Bobkowskiego zajmujący się od lat przywracaniem wiedzy o życiu tego żyjącego na emigracji, wybitnego, ale wciąż mało w naszej krytyce zauważanego pisarza Krzysztof Ćwikliński. Jego tekst zamyka wydany niedawno tom *Na tyłach* (PIW, Warszawa 2023), gromadzący pozbierane przez Ćwiklińskiego, a często zapomniane bądź pomijane wcześniej w odpowiednich katalogach eseje i szkice autora m.in. *Biografii wielkiego Kosmopolaka* ogłaszane na łamach „Nowin Literackich”, londyńskich „Wiadomości”, paryskiej „Kultury” i innych emigracyjnych czasopism w latach powojennych aż po rok 1962. W podobnym zestawie czasopism ukazywały się w tych latach zgromadzone przez Ćwiklińskiego opowiadania Andrzeja Bobkowskiego, włącznie z napisanym przez niego tuż przed śmiercią w Gwatemali, a opublikowanym w „Kulturze” w 1962 roku *Zmierzchem* – w tomie pt.

rem przede wszystkim jednego dzieła, esejistycznego dziennika zatytułowanego *Szkice piórkiem* (I wydanie Paryż 1957), pasjonującego świadectwa trudu duchowego pisarza, myśliciela, intelektualisty, przenoszącego swoje obserwacje, przekonania, lęki, marzenia, fobie na „ekran” fabularny, poszukującego w ten sposób także rozwiązań czy podpowiedzi bytowych dla siebie na obczyźnie, głównie podczas pobytu we Francji. I wyrażającego w takiej formie swoją niezgodę na przypisaną sobie „odgórnie” rolę w obrębie kultury i współczesnego paradygmatu cywilizacyjnego, przy pełnej akceptacji życia na gorąco (włącznie z wędrowką rowerową po Francji). Ten ze swadą napisany, wizjonerski pamiętnik duchowy emigranta, zatytułowany może dość niefrasobliwie, przebija swą barwną narracją, a i zgryźliwą tonacją, potępieńczym nastawieniem do patriotycznej tromtadracji, narodowych klechd, mesjanistycznych mitów opanowujących polską świadomość inny literacki dokument tego okresu – *Dzienniki*

Gombrowicza. Porównanie obu tych arcydzieł naszej diarystyki oczywiście narzuca się w trakcie lektury *Szkiców piórkim*, przy czym należy brać pod uwagę, że Bobkowski zapisywał swe przemyślenia i koncepty dobrych parę lat wcześniej, w okupacyjnej Francji. To, co autor *Dzienników* wyprowadzał na wyżyny refleksji uniwersalnej, abstrakcyjnej i wyspekulowanej, celebrując i mityzując swoje diagnozy i koncepty, podejmując przekorny dialog z odpędzonymi widmami przeszłości, Bobkowski osądzał bezpośrednio, nazywał po imieniu, z temperamentem publicysty, a czasem kąśliwego felietonisty.

Jeśli idzie o opowiadania zebrane w tomie *Spotkanie*, warto przypomnieć, że poświęcający uwagę tym tekstom Bobkowskiego pisarze i krytycy mieli w różnych okresach naszej ówczesnej historii różne zdania na ich temat – od dość krytycznych uwag m.in. Czesława Miłosza dotyczącego opowiadania poświęconego Borysowi Pasternakowi *Wielki Akwizytor* (jak napisał Miłosz: *...rzecz to nieformalna i naiwna*) po entuzjastyczne opinie Tymona Terleckiego, Andrzeja Chciuka czy Józefa Łobodowskiego. *Znakomite Coco de Oro nie przekracza rozmiarów dużej noweli, inne opowiadania nie dochodzą i do tych rozmiarów. A niewątpliwie stać go było na powieść o prawdziwie szerokim oddechu (...)* *Nie ma tu śladu rozmazania, sztukowania watą, tkanina mowy napina się na mięśniach grozących jej rozsadzeniem* – pisał Łobodowski. A Terlecki w swoim tomie rozpraw poświęconym najnowszej literaturze polskiej *Szukając równowagi* (Londyn 1985) tak oceniał utwory pisane niedługo przed śmiercią autora: *Nowele powstałe w Gwatemali trzeba uznać za górne osiągnięcie Bobkowskiego, jedno ze szczytowych osiągnięć literatury emigracyjnej i może całej polskiej literatury powojennej.*

Wracając do przytoczonego wyżej tytułu opowiadania Bobkowskiego o „wielkim Kosmopolaku”, warto wspomnieć o dręczących autora tego tekstu wątpliwościach co do swoich zasług w uprawianej przez siebie dziedzinie. Opowiadanie to – opiewające czołową rolę Conrada Korzeniowskiego w kulturze światowej i nie tylko w niej – porusza równocześnie temat mizernych szans polskich pisarzy, a więc i szans autora, w międzynarodowej

konkurencji. Bobkowski nie doceniał swojego talentu literackiego; i w listach kierowanych do wspomnianych admiraatorów jego prozy, w tym Terleckiego i Chciuka, nieraz narzekał na efekty swej pracy przy biurku pisarza, uskarżając się na „mękę” tego zajęcia. A był przecież typem intelektualisty, znajdującego satysfakcję w działaniu, w doświadczaniu i smakowaniu życia, stawianiu czoła jego wyzwaniom (stąd uwielbienie dla Conrada), poszukującego podpowiedzi i rozwiązań dla samego siebie w „fikcyjnych ćwiczeniach” literackich. Jak zauważał już w Gwatemali: *Nie mogę i nie potrafię uważać siebie za pisarza... Nie piszę dużo, a właściwie nic, bo najczęściej mi się nie chce. Mnie pisanie okropnie męczy, coraz częściej dostrzegam tę deranżującą wyrwę między tym, jak chciałoby się, a tym, co w końcu wychodzi.* Ten charakterystyczny, znamieny ostry samokrytycyzm przebija także mniej bądź bardziej wyraźnie, bezpośrednio lub pośrednio, z wielu komentarzy i aluzji rzucanych przez narratora opowiadań Bobkowskiego. Nie bardzo szła z tym w parze równocześnie demonstrowana admiracja czy wręcz fascynacja autora dla bieżącego życia i jego warunków, nawet powojennych, doświadczanych na obczyźnie – życia, którego okoliczności, zalet i wyzwań nie można oddać rzetelnie w nawet najcelniejszych literackich opisach.

Ciesz się każdą chwilą – pisał z Gwatemali do Chciuka – *pij życie pełnymi sztachami i żyj tym, co jest. Reszta to atut nie warta troski.* Refleksja o tych „atutach” i doświadczenie deranżującej wyrwy ważyły na losie pisarza uchodzącego z Polski (w przeddzień wojny w marcu 1939), a później z Francji (w 1948 roku), ale można powiedzieć w tym miejscu generalnie: uchodźcy z takiego świata, w jakim go wychowano i do którego próbowano go przyzwyczaić, wtłoczyć – co spowodowało w końcu radykalną jego decyzję *exodusu* z Europy do Gwatemali. Tam, po pierwszych trudnych chwilach borykania się z życiem na co dzień, należało zacząć wszystko od początku – i trzeba było poświęcić się nowym pasjom, w tym zarobkowym: produkcji zabawek, potem modeli samolotów, a wreszcie profesji właściciela warsztatu modelarskiego. *Skoczyłem do głębokiej wody,*

nie umiając należycie pływać (...) Jestem nareszcie wolny, tak wolny, iż mogę swobodnie umrzeć z głodu. Pozwolą mi. I jest to najwspanialsze uczucie – stwierdzał po zakotwiczeniu w Gwatemali Bobkowski w *Na tyłach*, jednym z opowiadań zamieszczonych we wspomnianym *Coco de Oro*. A w *Zmierzchu*, zamykającym tom *Punkt równowagi*, komentował z ulgą i wreszcie satysfakcją swoje zajęcia zawodowe i społeczne w nowym środowisku, częściowo indiańskim, delektując się doznawaniem życia w całej jego krasie i codziennej bliskości, choć odnotowując już symptomy dopadającej go choroby: *Siedzę teraz na werandzie, w ciemności błyskają resztki świetlików. Życie (...) Ono jest celem ostatecznym. Chce wierzyć tylko w nie, żeby nie stać się nieludzkim. Świadomy swoich kroków uciekinier po prostu mógł tu kontynuować swoje losy w całkowicie innych i stawiających nowe wyzwania okolicznościach, przenosząc na swoich pierwszoplanowych bohaterów ciężar dotyczących go dylematów, wyzwań, iluzji i ćwicząc siebie niejako w epizodach kreacji fikcyjnej, stawiających go między postulatami conradowskiej wierności a rzeczywistą amorfia, aporią i chaosem politycznym nowoczesnego świata. Wracał też w wielu listach kierowanych do bliskich i utworach do swej przeszłości, pogrążonej w oparach zdegenerowanej, konsumpcyjnej, obłudnej europejskości: *Uwiad wyrażny. Duch Europy Zachodniej (...) przemilcza swoje kalectwo, kuleje i gotów jest w każdej chwili zgodzić się na każdą ciemną transakcję w rodzaju drugiej Jalty, sprzedać bez słowa sprzeciwu swoje wschodnie nogi, byle by uratować na chwilę swoją siwą, zachodnią głowę (...) A kultura? Jaka kultura? Kultura bazy amerykańskiej... I wracał z podobnym temperamentem do wyzbytej z ambicji „kosmopoliskich” ojczyzny; nb. niektóre z jego uwag rzucone w listach do Terleckiego z lat 1958–1961 godne by były przytoczenia jako argumenty w dzisiejszej dyskusji przedwyborczej: *Problem kraju to dzisiaj zupełnie potworny fakt, że jest to olbrzymi dom obłąkanych rządzony przez kilka tysięcy wariatów ideologicznych, w którym reszta ludzi zdrowych stara się sobie wmówić, że jednak nie żyją w Kulparkowie czy olbrzymich Tworkach...***

Andrzej Bobkowski, zgodnie chyba ze swymi wyrażanymi pod koniec krytycznymi prognozami co do losów własnych utworów pisanych prozą, wśród wielu komentatorów uchodził po swej śmierci mniej za nowelistę, a głównie za twórcę *Szkiców piórkiem*. Niewątpliwie jego dziennik literacki powinien znaleźć trwałe miejsce w kanonie nowoczesnej historii polskiej literatury, a jakoś wciąż nie znajduje (może także z powodu licznych uwag takich jak w przytoczonym wyżej „tworkowskim” cytacie. Może znajdzie takie miejsce jego hymn na cześć życia ogłoszony w końcowych zapiskach: *Intensywność życia i przeżywania lat późniejszych może zupełnie przysypać lata dawne, zamknąć je jakby w murowanym grobowcu. Podtrzymuję tę intensywność nadal, bronię jej. Bronię się przed kapitulacją wobec nicości... Bronię się akrobacją logiki mówiąc sobie, że jeżeli NIC istnieje, to nie może być niczym, bo istnieć może tylko coś, a nie nic (...)* Wierzę w życie, choćby mnie z niego okradało bezustannie i do końca...

Mieczysław Orski

